



You have downloaded a document from  
**RE-BUS**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Whisky oraz smoking jako narzędzia etnografa i antropologa : Jan Czekanowski na służbie jego książęcej mości

**Author:** Kamil Kozakowski

**Citation style:** Kozakowski Kamil. (2017). Whisky oraz smoking jako narzędzia etnografa i antropologa : Jan Czekanowski na służbie jego książęcej mości. "Laboratorium Kultury" Nr 6 (2017), s. 143-160.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

# Whisky oraz smoking jako narzędzia etnografa i antropologa. Jan Czekanowski w służbie jego książęcej mości

## Abstrakt

W 1907 r. odbyła się niemiecka wyprawa naukowa, mająca na celu zbadanie słabo wówczas znanej części Afryki Środkowej. Była to zarazem pierwsza pozaeuropejska wyprawa Jana Czekanowskiego, który pełnił w niej funkcje etnografa i antropologa. W swoim artykule chcę dociec, w jaki sposób wyprawa wpłynęła na polskiego uczonego i ukształtowała jego poglądy oraz perspektywę badawczą. Istotna jest dla mnie również problematyka kolonializmu, bardzo widoczna i zaznaczona w dziennikach przez badacza.

Słowa klucze: Jan Czekanowski, kolonializm, dzienniki

**Z**bieżność tytułu mojego artykułu z tytułem jednej z przygód Jamesa Bonda nie jest przypadkowa. Wczytując się w dzienniki Jana Czekanowskiego z wyprawy afrykańskiej z 1907 r., otrzymujemy bowiem obraz badacza znacznie odbiegający od typowych wyobrażeń antropologa bądź etnografa. Zamiast kogoś ubłoconego, mieszkającego w namiocie i zmagającego się z różnego typu trudnościami, „na pierwszy rzut oka” dostrzegamy bowiem popijającego whisky i bywającego w klubach kolonialnych wraz z przedstawicielami arystokracji eleganckiego, ubranego w dobrze skrojony smoking młodego Europejczyka. Zasadne wydaje się więc pytanie o znaczenie wyprawy afrykańskiej dla młodego, zaledwie 25-letniego badacza.

Czekanowski przeszedł do historii nauki jako jeden z najbardziej znanych polskich etnografów i antropologów. Polak uzyskał bardzo dobre wykształcenie i przygotowanie etnograficzne oraz antropologiczne, gdy studiował w Zurychu pod okiem Oskara Stolla i Rudolfa Martina<sup>1</sup>. Niemniej jednak, jak sam pisał w dziennikach, dopiero pierwsza wyprawa w teren zaczęła kształtować w nim prawdziwego badacza:

Ileż trudności, ileż niejasności, z którymi beznadziejnie borykałem się zatopiony w literaturze podróżniczej, rozwiało się przy pierwszym zetknięciu z terenem. Rozmowy z Europejczykami znającymi stosunki miejscowe, wiadomości otrzymywane przygodnie od Murzynów, zwierzających mi się ze swoich kłopotów, dały mi w ciągu miesiąca więcej, niż to, co osiągnąłem przez wielomiesięczne ślęczenie nad lekturą<sup>2</sup>.

Przytoczone tutaj słowa są wystarczającym powodem, aby przyjrzeć się dziennikom badacza z pierwszej fazy niemieckiej ekspedycji do Afryki (1907–1908). Warto jednak wcześniej wymienić przynajmniej wybrane czynniki kulturowe wpływające na spojrzenie Polaka na obcą kulturę ludności tubylczej, z którą w trakcie wyprawy musiał się spotkać.

Jan Czekanowski przyznał na kartach swojego dziennika, że już od lat dziecięcych – za sprawą pasjonujących go relacji Henry’ego Mortona Stanleya – marzył o życiu podróżnika. Z tego właśnie powodu zdecydował się również na przeniesienie do szkoły w znajdującej się nad morzem Lipawie<sup>3</sup>. Wydawało mu się, że życie bliżej morza będzie pierwszym krokiem do dalekich, egzotycznych podróży<sup>4</sup>. Niewątpliwie zainteresowanie dalekimi kulturami, lektura podróżniczych relacji Stanleya i opowieści przebywających w Lipawie marynarzy wytworzyły w wyobraźni młodego Czekanowskiego pewien obraz Afryki i zamieszkujących ją ludów. Oznacza to, że badacz – w momencie rozpoczęcia wyprawy – posiadał już w jakimś stopniu ukształtowane wyobrażenie na temat obszaru swoich badań. Warto w tym miejscu zrekonstruować obraz czarnoskórego mieszkańca Afryki, funkcjonujący w polskiej kulturze drugiej połowy XIX i początku XX w.

Postać „Murzyna” pojawiła się w kulturowej świadomości polskiego społeczeństwa dość wcześnie – za sprawą tradycji chrześcijańskiej, a zwłaszcza dzięki

---

<sup>1</sup> Por. J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej*, oprac. nauk. J. Bar, Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne, Katedra Języków i Kultur Afryki UW, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2014, s. 5.

<sup>2</sup> Tamże, s. 106.

<sup>3</sup> Czekanowski używa w swoich tekstach współczesnej mu nazwy Libawa.

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 19–22.

funkcjonowaniu w przestrzeni polskiej kultury szopek, w których znajdowali się składający pokłon Dzieciątku Trzej Królowie. Jeden z władców był ciemnoskórym mężczyzną. „Murzynów” widywano również w Gdańsku, na pokładach przyplływających do portu statków handlowych. W XVIII w. czarnoskórzy służący zaczęli coraz częściej pojawiać się także w domach polskich magnatów. Co istotne jednak, „Murzyni” w ówczesnej polskiej świadomości nie byli kojarzeni z Afryką, na temat której nie posiadano dużej wiedzy. Częściej raczej myleni byli z Maurami bądź wywodzono ich pochodzenie z Indii Zachodnich i innych kolonii<sup>5</sup>. Benedykt Chmielowski, charakteryzując Afrykę w *Nowych Atenach* – powoławszy się na przeczytane opinie – pisał, iż jest to kraina pysznego wina, owoców, złotych i srebrnych gór, a jednocześnie miejsce zamieszkania straszliwych, dzikich bestii oraz grubiańskich ludzi. Podkreślał także wyraźnie religijność i chrześcijaństwo wywodzących się od Chama mieszkańców Afryki, zaznaczając również, że aniołów malują czarnoskórych, ponieważ jest to ich własny „murzyński” kolor. Diabeł zaś malowany jest „na biało”, gdyż „ta maść jest cudzoziemska, europejska”<sup>6</sup>.

Sytuacja zaczęła zmieniać się w XIX w., kiedy to za sprawą działalności Komisji Edukacji Narodowej, poziom naukowej i empirycznej wiedzy o Afryce w Polsce znacznie wzrósł. Nie poprawiło to jednak ogólnospołecznego obrazu „Murzyna”. Bardzo często nadal kojarzono ciemnoskórych, szczególnie Pigmejów, z istotami nieludzkimi, a wrażenie „dzikości Murzynów” potęgowały popularne w polskich miastach pod koniec XIX w. cyrki, w których prezentowano żywych „Murzynów”, odgrywających wraz z białymi ludźmi sceny z najbardziej popularnych wydarzeń afrykańskich, w tym – tak umiłowane przez młodego Czekanowskiego – dzieje Stanleya i jego bohaterską walkę z tubylcami. Nawet uczeni zainspirowani opracowaną przez Jana Jakuba Rousseau koncepcją „szlachetnego dzikiego”, nie zaliczali „Murzynów” do grona szlachetnych ludów. „Zulus” natomiast stał się wręcz obraźliwym epitetem o charakterze podkreślającym zacofanie osoby, którą nim określano<sup>7</sup>. Henryk Sienkiewicz, który zwiedzał Afrykę w 1890 r., uznawał panowanie tam Anglików za zbawienne dla rodowitych mieszkańców, ratujące ich przed wcześniejszym okrutnym zwierchnictwem arabskim. Według niego to „psychologia dzikiego człowieka” i niemożność dostosowania się

<sup>5</sup> Por. A. Zajączkowski, *Czarna Afryka w oczach Polaków*, w: *Sąsiedzi i inni*, wstęp i red. A. Garlicki, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 248–251.

<sup>6</sup> Por. B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna. Na różne tytuły, iak ná classes podzielona. Mądrym dla Memoryalu, idiotom dla Nauki, politykom dla Praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana. Część wtóra*, w drukarni J. K. MCi Colleg: Leop: Societátis Jesu, Lwów 1746, s. 627, 638.

<sup>7</sup> Por. A. Zajączkowski, *Czarna Afryka w oczach Polaków ...*, s. 251–255.

do niesionej „cywilizacji” decydowały o tym, że „Murzyni” sami nie zdawali sobie z tego sprawy<sup>8</sup>. Jak pisał:

Samowolę, niewolę, okrucieństwo, choćby straszne, znosi on, bo musi, gdy przyjdzie cierpieć – cierpi; ale za arabskich na przykład czasów miał on za to wszystko jedną rzecz: oto zdawał sobie jasno sprawę z warunków swego życia, wiedział co mu grozi, a co nie grozi, za co będzie skatowany, a co mu wolno. W zetknięciu z cywilizacją dziki człowiek traci tę pewność. Przychodzi prawo, którego on nie zna; przepisy, których nie rozumie; zastrzeżenia do których nie przywykł; warunki życia, w których się błąka. Wszystko to ciąży mu jak chmura<sup>9</sup>.

W podobnym tonie polski pisarz ocenił wpływy niemieckie w Afryce, o czym dobitnie dawał znać, stwierdzając, że „Cała ta kraina była jedną gehenną cierpień, krwi i łez ludzkich. Człowiek był literalnie człowiekowi wilkiem, bo go pożerał. Dziś to ustało wszędzie, dokąd dosięgnęła ręka i energia niemiecka”<sup>10</sup>. Sienkiewicz z optymizmem dodawał również, że za sprawą europejskiej cywilizacji zanika wspomniany barbarzyński zwyczaj spożywania ludzkiego mięsa, a odwiedzający „Murzynów” misjonarz nie jest już witany dzidą, ale uśmiechem i prezentami<sup>11</sup>. Ogólnie rzecz biorąc, ekspansja europejska w Afryce była wartościowana przez polskiego noblistę pozytywnie. Jak jednak zaznacza Zdzisław Najder, nie było to spowodowane sprzyjaniem systemowi kolonialnemu, ale troską o uwolnienie „Murzynów” od zwierzchnictwa arabskich handlarzy niewolników<sup>12</sup>.

Warto również przyjrzeć się słownikowym definicjom terminu „murzyn”, aby móc lepiej odczytać jego znaczenie w ówczesnej kulturze polskiej. W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogusława Lindego, stanowiącym w XIX w. kluczowe źródło słownikowej wiedzy, wyjaśniając hasło „murzynek”, autor przytacza że „murzynami” określa się narody czarne, zamieszkujące Nigerię, Gwineę, Abisynię i kraje pograniczne. Dodaje także, że termin ten stosowany jest również do określania mieszkańców krajów południowych. Oprócz tego w słowniku znajdowały się charakterystyczne przysłowia, m.in. takie: „murzyna trudno obmywać”, czy „nie pomoże krukowi mydło”. W słowniku pojawiał się także termin „murzyna służącego” oraz notka, iż murzyn i murzynka nawet w zimnych krajach doczekają się ciemnoskórego potomstwa<sup>13</sup>. „Pigmejczycy” charakteryzowani

---

<sup>8</sup> Por. H. Sienkiewicz, *Listy z Afryki. W dwóch tomach*, t. 2, nakładem „Słowa”, Warszawa 1893, s. 16–17.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 87.

<sup>11</sup> Por. tamże.

<sup>12</sup> Por. Z. Najder, *O „Listach z Afryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 4 (47), s. 344.

<sup>13</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. I, M. – O., [nakładem autora], Warszawa 1809, s. 163–164.

byli zaś jako ludzie karłowaci, zamieszkujący Indie<sup>14</sup>. Afryka w słowniku Lindego opisywana była jako „jedna z głównych części świata”, zamieszkiwana jednak przez dzikich i niebezpiecznych Afrów<sup>15</sup>.

Analiza wydanego pod koniec XIX w. tzw. *Słownika warszawskiego*<sup>16</sup> pokazuje nam, że od czasów publikacji słownika Lindego nie zaszła wielka zmiana w postrzeganiu „murzyna” oraz w rozumieniu tego słowa. Co prawda sam termin „murzyn” charakteryzowany był jako „człowiek rasy czarnej”, nadal jednak przy hasle widniało przysłowie głoszące, iż murzynowi nie pomoże mydło, a także charakterystyka „murzyna służącego”. Warto zaznaczyć, że autorzy *Słownika warszawskiego* wprowadzili nieobecne jeszcze w słowniku Lindego utożsamienie murzyna z niewolnikiem i osobą wykorzystywaną oraz wyzyskiwaną. Oprócz tego w słowniku istniało również pojęcie „murzyniarza”, czyli handlarza niewolników, a także przymiotnik „murzyński”, oznaczający „murzyńskie pochodzenie” oraz fakt „ubierania się po murzyńsku”<sup>17</sup>. W kontekście pigmejów powielano informacje o indyjskich ludziach niskiego wzrostu, wzbogacając jednak znaczenie słowa „pigmej” o nową definicję. W ten sposób nazywano również człowieka o bardzo małych zasługach<sup>18</sup>. Redaktorzy *Słownika warszawskiego* wprowadzili również potocznie stosowany przymiotnik „afrykański”, który mógł oznaczać zarówno „afrykański upał”, jak i „afrykańską małpę”, czyli obraźliwy zwrot określający dziwoląga, cudaka<sup>19</sup>. Co ciekawe, słowo „zulus” oznaczało w słowniku miłośnika sportów wodnych, niezrzeszonego jednak w żadnym towarzystwie wioślarskim<sup>20</sup>.

Wyraźnie widać, jak rozszerzyło się pole znaczeniowe wyrazów utożsamianych w XIX i na początku XX w. w polskiej świadomości z rodzimymi mieszkańcami Afryki. W okresie pomiędzy wydaniem dwóch przywołanych przeze mnie słowników zaczęły pojawiać się wywodzące się od tych terminów przymiotniki, określające charakter osób bądź zjawisk. Oceniając jednak charakter zmian, możemy zauważyć, iż rozbudowa znaczeniowa tych hasel słownikowych związana była z zamorską działalnością europejskich potęg kolonialnych w XIX w.

<sup>14</sup> Tenże, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. II, P, [nakładem autora], Warszawa 1811, s. 703.

<sup>15</sup> Tenże, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. I, A. – F, [nakładem autora], Warszawa 1807, s. 6.

<sup>16</sup> Mianem tym określa się słownik wydawany różnym nakładem, ale zawsze w Warszawie: *Słownik języka polskiego*, t. I–VIII, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927.

<sup>17</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, t. II, H–M, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, Warszawa 1902, s. 1073.

<sup>18</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, t. IV, P–Prożyszczce, red. A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, Warszawa 1908, s. 185.

<sup>19</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, t. I, A–G, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów, w drukarni E. Lubowskiego i S-ki, Warszawa 1900, s. 12.

<sup>20</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, t. VIII, Z–Ż, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, ułożony przez W. Niedźwieckiego, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki, Warszawa 1927, s. 630.

i informacjami docierającymi do Polski. „Murzyn” przestał bowiem być utożsamiany jedynie ze służącym i bliżej nieokreślonym mieszkańcem Afryki, stając się również synonimem niewolnika oraz osoby wykorzystywanej przez stojącego wyżej w hierarchii społecznej człowieka. Niemniej jednak wciąż były to terminy wartościujące negatywnie. Nawet stosowane wśród miłośników sportów wodnych słowo „zulus” określało osobę uprawiającą sport „na dziko”, nienależącą do grona członków szlachealnych towarzystw wioślarskich<sup>21</sup>.

Czekanowski urodził się i wychował w Polsce, więc to właśnie polskie wzorce kulturowe ukształtowały w jego świadomości obraz rodzimych mieszkańców Afryki. Oczywiście nie był on w momencie rozpoczęcia ekspedycji amatorem podróżnikiem, ale dobrze wykształconym – częściowo w kraju, częściowo na Zachodzie – badaczem akademickim. Jak zaznacza jednak Ewa Kosowska, dominujący wówczas w nauce ewolucjonizm zdawał się w sposób naukowy legitymizować kolonialną ekspansję mocarstw europejskich, ustanawiając cywilizowanie dzikich główną misją człowieka nauki<sup>22</sup>. Aspirujące do miana nowego światowego mocarstwa młode, zjednoczone w 1871 r. Cesarstwo Niemieckie również dążyło do ekspansji kolonialnej, której narzędziem miały stać się właśnie antropologia i etnografia, kształtujące się w XIX w. jako dyscypliny naukowe. Polityka wewnętrzna Niemiec, wykorzystująca muzea prezentujące „egzotyczne” ekspozycje, miała na celu rozwijanie w społeczeństwie wspomnianej już wcześniej misji cywilizowania „dzikich” ludów<sup>23</sup>.

Przede wszystkim samo posiadanie kolonii stało się w drugiej połowie XIX w. warunkiem międzynarodowego szacunku oraz prestiżu i postrzegane było jako podstawa potęgi imperialnej. Jako że powiększenie swoich terytoriów na obszarze Europy było już wówczas niemożliwe bez wywołania światowego konfliktu, Niemcy i inne państwa decydowały się na zdobywanie wpływów poza Europą, w tym właśnie w Afryce. Kolonizacja Afryki nie przynosiła może wielkich zysków gospodarczych, ale pozwalała na realizację imperialnych ambicji, związanych z posiadaniem kolonii zamorskich<sup>24</sup>. Był to również kontynent jeszcze nie do końca podzielony pomiędzy europejskie mocarstwa. Dlatego też w 1890 r. utworzono w Niemczech Wydział Kolonialny, przemianowany

---

<sup>21</sup> Por. tamże, s. 630.

<sup>22</sup> Por. E. Kosowska, *Czarni i biali. Biali i czarni. Czego Staś Tarkowski nie dostrzegł po drugiej stronie lustra?*, w: *Wokół „W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwodruku powieści, red. J. Axer, T. Bujnicki, Universitas, Kraków 2012, s. 306.

<sup>23</sup> Por. F. Barth i in., *Antropologia. Jedna dyscyplina, cztery tradycje: brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska*, tłum. J. Tegnerowicz, WUJ, Kraków 2007, s. 100–102, 113–114.

<sup>24</sup> Por. M. Leśniewski, *Afryka w epoce Sienkiewicza*, w: *Wokół „W pustyni i w puszczy”* ..., s. 20–21.

w 1907 r. na Urząd Rzeszy do Spraw Kolonii<sup>25</sup>. W tym samym roku wyruszyła organizowana przez księcia Adolfa Fryderyka Meklemburskiego ekspedycja do Afryki, w której „świeżo upieczony” doktor Jan Czekanowski pełnił funkcje antropologa i etnografa<sup>26</sup>. Jak zaznacza Joanna Bar, „ekspedycja miała na celu systematyczne zbadanie północno-zachodniej części terytorium przynależnego do Niemieckiej Afryki Wschodniej, środkowoafrykańskich rowów pomiędzy jeziorami Kiwu i Alberta oraz północno-wschodnich obszarów pogranicznych państwa Kongo”<sup>27</sup>. Marzący od lat o podróżach i mający za sobą przygotowanie akademickie Czekanowski na propozycję uczestnictwa zareagował niezwykle entuzjastycznie. Pisał:

Niezapomniana chwila! Marzenia lat dziecinnych, rojenia snute w Libawie, wspomnienia norweskich żaglowców w libawskim porcie... oto nadchodzi godzina, kiedy cały świat fantazji stanie się realną przygodą wyczekiwaną od lat...<sup>28</sup>

Oczywiście nie można negować faktu naukowych i poznawczych korzyści, jakie przynosiły ekspedycje za sprawą zaangażowania w nie naukowców i badaczy, takich jak Czekanowski. Wyprawy ówczesne prowadzone miały również dodatkowe znaczenie, ponieważ posiadanie wiedzy na temat kolonizowanych krajów było niezbędne do sukcesu przedsięwzięcia. Jak pisał Edward W. Said, posiadanie wiadomości o podporządkowywanym państwie oznaczało panowanie nad nim, albowiem europejska wiedza na temat danego orientalnego kraju w rzeczywistości matrycowała jego istnienie w świadomości Europejczyka<sup>29</sup>. Charakter uzyskiwanych informacji był jednak ściśle określony i musiał wpisać się w europejską ideologię, udowodnić misję człowieka cywilizowanego. Wyprawy naukowe, zapoczątkowane w XIX w., nienastawione na łupienie miejscowych ludów, ale na zdobycie pewnych informacji, były zdaniem Jana Kieniewicza tworem ówczesnej mentalności i poczucia wyższości Europejczyków nad resztą świata, którego poznanie miało służyć jego ostatecznemu podporządkowaniu<sup>30</sup>. Wydaje się jednak, że chodziło raczej o poznanie konkretnego regionu, historii,

<sup>25</sup> Por. M. Czaplinski, *Biurokracja niemieckiego imperium kolonialnego*, Ossolineum, Wrocław 1985, s. 18–20.

<sup>26</sup> Por. J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 22–30.

<sup>27</sup> J. Bar, *Afrykański dorobek naukowy Jana Czekanowskiego*, w: *Śladami ekspedycji Jana Czekanowskiego do Afryki Środkowej 1907–1909. Katalog wystawy*, oprac. A. Czekanowska, H. Deręgowska, Instytut Krajów Rozwijających Się, Warszawa 2000, s. 18.

<sup>28</sup> J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 30.

<sup>29</sup> Por. E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, PIW, Warszawa 1991, s. 62–63.

<sup>30</sup> Por. J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 58–59.



zorientowanie się w sytuacji politycznej, a nie zbadanie zamieszkujących go ludów. Świadczyć może o tym chociażby instrukcja, jaką otrzymał Czekanowski od prof. von Luschna, w której zalecano antropologowi i etnografowi trzymać się z dala od „wielkiej ekspedycji niepokojącej krajowców”, a wszelkich informacji zasięgać raczej od misjonarzy<sup>31</sup>. Jak jednak zaznaczał polski badacz, kontakt z pasjonującymi się badaniami etnograficznymi i doskonale znającymi lokalne języki oraz samych tubylców misjonarzami był niezbędny do poznania podstawowych informacji na temat kontekstu badań, a także do wdrożenia się w ich metodykę<sup>32</sup>. Znamienny był także list szefa berlińskiego muzeum, w którym starał się on przekonać antropologa, iż od badań nad ludnością<sup>33</sup> ważniejsze jest zbieranie eksponatów do muzeum<sup>34</sup>, które – jak wcześniej zaznaczałem – miały pełnić ważną rolę w kolonialnej polityce wewnętrznej Niemiec.

Czekanowski wyjeżdżał na swoją pierwszą wielką wyprawę mając jedynie pewien obraz zamieszkujących Afrykę ludów, ukształtowany przez wyobrażenia zbiorowe i wspomnienia podróżników. Sam właściwie należał w pewnym sensie do pokolenia Stanleya, jak określił Michał Leśniewski grupę badaczy w służbie mocarstw, zainspirowanych relacjami Brytyjczyka i biorących – często mimowolnie – udział w nowym podziale kontynentu<sup>35</sup>. Uważam jednak, że pierwszą wyprawę Czekanowskiego należy rozpatrywać także jako wydarzenie przełomowe w życiu badacza, które silnie wpłynęło na młodego i ambitnego Polaka. Znamienne okazują się jego słowa, będące swoistym podsumowaniem pierwszego etapu wyprawy i niezwykle istotne, właściwie retoryczne pytania, które sam sobie zadawał: „czy mamy prawo widzieć w Murzynie tylko nieokrzesanego barbarzyńcę?”<sup>36</sup>. To pozornie pozbawione znaczenia i z dzisiejszego punktu widzenia niepodlegające dyskusji pytanie było na początku XX w. niezwykle istotne, podważało bowiem cały pozorny ład europejskiego pojmowania świata. Czekanowski nie poprzestał jedynie na pytaniu, ale w swoich rozważaniach szedł zdecydowanie dalej, pisząc:

---

<sup>31</sup> Por. J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 36.

<sup>32</sup> Por. tenże, *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*, red. J. Gajek, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1958 [druk 1959], s. 17.

<sup>33</sup> Nie należy jednak przez to rozumieć, że badanie lokalnej ludności było dla Czekanowskiego sprawą nieistotną. Wręcz przeciwnie, polski antropolog przywiązywał do tego ogromną wagę, stając się pionierem naukowych badań nad Pigmejami. Paul Schebesta, światowej sławy badacz Pigmejów, z wielkim uznaniem wypowiadał się na temat badań przeprowadzonych przez Czekanowskiego. Por. np. S. Łysik, *Paweł Schebesta – pionierski badacz Pigmejów (1887–1967)*, „Lud” 1969 (t. 53), s. 258–259.

<sup>34</sup> Por. J. Czekanowski, *Tysiące kilometrów pieszko pod równikiem 1907–1909*, w: *Ze wspomnień podróżników*, red. B. Olszewicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958, s. 48.

<sup>35</sup> Por. M. Leśniewski, *Afryka w epoce Sienkiewicza...*, s. 25.

<sup>36</sup> J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 108.

Na jakiej podstawie twierdzi się, że Murzyni nie mają godności osobistej, a jedynie boją się bata? [...] Oni nie różnią się od nas tak dalece: sztuczne teorie zaczynały tracić jakąkolwiek wartość w moim umyśle. Formowałem sobie swój własny pogląd, a wielką przy tym satysfakcją było okrycie, że zaczynam w Murzynach widzieć indywidua, poszczególne jednostki, że rozróżniam ich między sobą – pierwsze wrażenie czarności skóry, początkowo niwelujące wszelkie różnice, zaczyna ustępować na drugi plan<sup>37</sup>.

Słowa te można potraktować jako gorzki rachunek sumienia polskiego badacza, uświadamiającego sobie, iż wszelkie wyobrażenia i „sztuczne”, wdrożone w procesie edukacji teorie na temat rdzennych mieszkańców Afryki nie mają żadnego znaczenia. Nie spotkał bowiem na „Czarnym Łądzie” niecywilizowanych, stojących niżej na drabinie ewolucyjnej, nadających się jedynie do służby, zacofanych tubylców, jakich znał z opowieści. Odnalazł natomiast ludzi podobnych sobie.

Kilkukrotnie podkreślałem już, iż moim zdaniem pierwszą zamorską wyprawę Czekanowskiego należy uznawać za niezwykle ważne wydarzenie w jego karierze naukowej. Jednakże nie z tego powodu, iż pozwoliła ona badaczowi poznać mieszkańców Afryki, albowiem proces poznawania lokalnej ludności przez Czekanowskiego dopiero wówczas się zaczynał. Uważam, że wyprawa księcia Adolfa Fryderyka Meklemburskiego była tak istotna, ponieważ pozwoliła Polakowi poznać samego siebie, poznać Europejczyków, którzy w efekcie okazali się mu równie obcy, co „Murzyni”, zrozumieć europejską cywilizację i odkryć podstawy systemu kolonialnego, którego nieświadomie stał się elementem. Kolonializmu, którego – w moim odczuciu – symbolem w dziennikach Czekanowskiego są wyróżnione w tytule mojego tekstu: smoking oraz whisky, a właściwie „whisky–soda”.

Przed przejściem do rozważań nad kolonializmem i zależnością społeczeństw kolonialnych od cywilizacji europejskiej należy rozpatrzeć kwestię rozumienia terminu „cywilizacja”. Zdaniem Norberta Eliasa jest to świadomość społeczeństwa zachodniego, stanowiąca o jego swoistości, wyrażająca się nie tylko w dobroku materialnym, ale również we wzorach zachowania oraz wyznawanych wartościach i ideologii. Cywilizacja wg Eliasa charakteryzuje się także tendencją do ekspansji oraz narzucania swoich zdobyczy i etosów innym, uznawanym za niżej rozwinięte, społecznościom<sup>38</sup>. Jak zaznaczałem wcześniej, od połowy XIX w. w świadomości europejskiej pojawiła się potrzeba niesienia cywilizacji

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 99.

<sup>38</sup> Por. N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Zabłudowski, PIW, Warszawa 1980, s. 7–10.

ludom uznawanym za niecywilizowane<sup>39</sup>. Kieniewicz zauważa, że za sprawą ekspansji kolonialnej zaczęła kształtować się wspólna dla Europy kultura, która obejmowała również społeczeństwa krajów nieuczestniczących bezpośrednio w ekspansji kolonialnej<sup>40</sup>, stając się ważnym elementem europejskiej tożsamości w XIX i XX w. Dzięki temu w drugiej połowie XIX w. pojawiła się w kulturze europejskiej świadomość istnienia cywilizacji rozwiniętego Zachodu<sup>41</sup>. Jak zaznacza Kieniewicz, „we Francji, Niemczech, Italii w drugiej połowie XIX wieku poczucie przynależności cywilizacyjnej wyrażało się w tej formie europejskości, do której przynależność zyskiwało się zachowaniem, a nie urodzeniem”<sup>42</sup>. Zachowanie według przyjętych wzorów, uznawanych za zachodnie, a więc odpowiednie, stało się wyznacznikiem przynależności właśnie do tej cywilizacji.

Kiedy Czekanowski wybierał się w podróż do Afryki w 1907 r., cywilizacja europejska uznawana była już wówczas za ukształtowaną i silnie ekspansywną. Można wręcz mówić o wyraźnym oddziaływaniu i uzależnianiu zamorskich peryferii od europejskiego centrum. Sam kolonializm – według Kieniewicza – należy scharakteryzować jako zespół zjawisk zachodzących w procesie wymuszonej adaptacji społeczeństwa peryferyjnego do systemu narzuconego przez centrum, który jest wynikiem przekonania społeczeństwa podporządkowanego o swojej niższości i wyrażenia zgody na przyjmowanie elementów z całkowicie odmiennego systemu kulturowego. W efekcie tego rozwój społeczeństwa podporządkowanego zostaje nie tylko zatrzymany, ale jego system kulturowy za sprawą sztucznie narzuconych i włączonych w jego strukturę wzorów staje się pewną nienaturalną i niezrozumiałą hybrydą zupełnie obcych wzorów kulturowych, nieprzystających do ukształtowanego już systemu. Aby zachować swoją tożsamość, społeczności peryferyjne muszą zgadzać się na przyjmowanie nowych wzorów zachowań i łączenie ich z dawnym etosem. Warto zaznaczyć również, iż kolonializm nie jest procesem jednostronnym, albowiem relacja ta oddziałuje również na społeczeństwa centrum, wytwarzając u ich członków pewne wzory zachowania, myślenia i działania<sup>43</sup>.

---

<sup>39</sup>Norbert Elias opowiadał się za łączeniem pojęcia cywilizacji z dorobkiem brytyjskim i francuskim, a nie niemieckim, dla którego rezerwował pojęcie „kultury”. W XIX w. możemy jednak mówić już o wspólnej dla państw Europy cywilizacji Zachodu.

<sup>40</sup>Jest to zauważalne w przywołanych przeze mnie wcześniej polskich definicjach słownikowych terminów związanych z Afryką i jej mieszkańcami. W *Słowniku warszawskim*, wydanym pod koniec XIX w., widzimy, jak silnie dziedzictwo kolonialne wpłynęło na obraz rodowitych Afrykańczyków w polskiej świadomości, pomimo iż Polska nie brała bezpośrednio udziału w kolonizacji.

<sup>41</sup>Por. J. Kieniewicz, *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Dialog, Warszawa 2003, s. 244, 284.

<sup>42</sup>Tamże, s. 284.

<sup>43</sup>Por. J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji...*

Uważam, że dzienniki z wyprawy Czekanowskiego można traktować jako doskonale źródło rekonstrukcji funkcjonowania procesów kolonializmu. Polski antropolog brał udział w niemieckiej wyprawie badawczej, ale wydawał się mieć zupełnie inny, zdecydowanie bardziej refleksyjny stosunek do obserwowanych wydarzeń niż jej pozostali uczestnicy i spotykani na miejscu Europejczycy. Być może wynikało to z faktu, że jako Polak nie utożsamiał się tak zdecydowanie i wyraźnie z dominującą wówczas i silnie ukształtowaną na początku XX w. kulturą Zachodu. Nie twierdzę, iż Czekanowski nie łączył Polski z kulturą europejską, jednakże miał świadomość, iż jego naród i rodzima kultura również znajdują się na niższym szczeblu w zachodniej hierarchii i poddawane są podobnym procesom sztucznej modyfikacji jej systemu. Jak pisał bowiem:

Wyjazd do Marienbergu uświadomił mi, że Afryka jest dla moich kolegów – mieszczuchów znacznie bardziej egzotyczna, niż dla mnie, wychowanego w prymitywnych warunkach wsi polskiej zaboru rosyjskiego. Oni znali europejskie, nie znając zacofanej wsi, tym większą widzieli różnicę, między niedawno pożegnaną Europą a Afryką. Ja zaś znałem dokładnie z opowiadania mojego ojca stosunki jeszcze pańszczyźniane z ich patrymonialnym doraźnym wymiarem sprawiedliwości, a to osłabiało w moich oczach jaskrawość afrykańskiego egzotyzyму [...]. Stosunki panujące na terenie rezydentury Bukoby wydawały mi się nie tylko zrozumiałe, ale... swojskie<sup>44</sup>.

Ten fragment dzienników Czekanowskiego ma w mojej ocenie niezwykle istotne znaczenie. Młody badacz zdawał sobie bowiem sprawę, iż dzicy i nieokrzesani „Murzyni”, jacy istnieli w świadomości kulturowej Polaków, byli tak naprawdę zwyczajnymi, niezwykle bliskimi mu ludźmi. Owa dzikość i niecywilizowanie okazały się natomiast nie brakiem cywilizacji *sensu stricto*, ale nieposiadaniem jej w jej zachodnim, ekspansywnym i gloryfikującym konkretne modele życia rozumieniu. To niezwykle istotny etap edukacji młodego badacza, który uświadomił sobie, iż cywilizowanie lokalnych ludów było tak naprawdę narzucaniem im wzorców postępowania uznanych za prawidłowe przez społeczeństwa obszaru centrum, reprezentujące na początku XX w. już nie kulturę konkretnych imperiów kolonialnych, ale kulturę europejskiego Zachodu.

Jak zaznaczałem wcześniej, kolonializm nie jest zjawiskiem jednostronnym, ale oddziałuje w obydwu kierunkach, przekształcając systemy kulturowe w pewne hybrydy, będące wynikiem łączenia elementów dwóch odrębnych struktur

---

<sup>44</sup>J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 132.

kulturowych. Zjawisko to dobrze ilustruje sytuacja, w której Czekanowski na początku podróży spotkał indyjskiego policjanta. Bosonogi, ubrany w elegancji, wyprasowany mundur i turban funkcjonariusz, przypominający Polakowi wyjętą prosto z pudełka lalkę, „wyrósł” przed badaczem chcącym porozmawiać z żydowskim waluciarzem i zaczął okładać Żyda trzcinką. Policjant pojawił się także w momencie, kiedy miejscowe dziecko usiłowało poprosić Polaka o datkę i podobnie jak w przypadku waluciarza, zaczął bez opamiętania bić chłopca. Kiedy Polak nakazał mu przestać, zasalutował i spełnił jego życzenie<sup>45</sup>.

Dla Czekanowskiego wydarzenie to było jednym z pierwszych, a zarazem najważniejszych w całej podróży. Jak sam stwierdził, sytuacja ta wywarła na nim wielkie wrażenie. Nie chodzi w tym przypadku jedynie o fakt brutalnego potraktowania członków lokalnego społeczeństwa, ale o sam wygląd funkcjonariusza, a dokładniej brak obuwia. Jak pisał:

Wówczas zdałem sobie sprawę z tego, że dla mnie niewątpliwie było wstrząsem bicie nartętów przez indyjskich policjantów, tym bardziej, że ci eleganczy przedstawiciele władzy byli bosonodzy... Dotychczas, w mojej wyobraźni, ucisk symbolizowała ciężka obuta stopa, bosa noga kojarzyła się niezmiennie z bezsilnością i ponurym beznadziejnym ubóstwem. [...] W Rosji „bosiak” należał bodajże do najgorszej kategorii ludzi. Tu zaś przedstawiciele europejskiej władzy, co prawda ciemnoskórzy, bijący trzcina swoich kolorowych bliźnich, byli bosi... Bosa noga indyjskiego policjanta zadała ciężki cios gmachowi moich europejskich przesądów. Gmach zatrzęsął się w posadach...<sup>46</sup>

Kolejny raz przywołuję obszerny fragment dzienników badacza. Wydaje mi się to jednak jak najbardziej uzasadnione i niezbędne. Nie chodzi mi jedynie o podkreślenie, że spotkanie z funkcjonariuszem było jeszcze jednym wstrząsem dla europejskiej świadomości Czekanowskiego. Okazuje się, że cywilizacja centrum, chcąc wytworzyć w konkretnym społeczeństwie podporządkowanym poczucie strachu i pokory przed władzą, musi dokonać tego za pomocą zrozumiałych i przemawiających do jego członków znaków i symboli. Bosonogi człowiek kojarzył się Polakowi z biednym wyrzutkiem. Jednakże w przypadku społeczeństwa podporządkowywanego but nie posiadał takich konotacji jak w kulturze europejskiej, dlatego nie był niezbędnym elementem ubioru funkcjonariusza. Atrybutami tymi stały się natomiast: wyprasowany mundur, dumna postawa i czystość, kojarzone z wywyższonym urzędnikiem Imperium,

---

<sup>45</sup> Por. tamże, s. 53–54.

<sup>46</sup> Tamże, s. 61.

budzącym jednocześnie postrach i podziw wśród lokalnej, przekonanej o swojej niższości ludności. Policjant, wywodzący się tak naprawdę ze społeczeństwa podporządkowanego, stawał się tym samym narzędziem ekspansywnej działalności Imperium, podnosił swoją rangę społeczną i bez oporu bił przedstawicieli innych podporządkowanych społeczeństw. Nosił jednak turban<sup>47</sup>, odróżniający go od Brytyjczyka i chodził bez butów, których brak nie wynikał z deficytu pieniędzy wyposażającego go Imperium. Indyjski policjant potrzebował elementów dawnego systemu, dzięki którym zachowywał swoją tożsamość. Europejczycy potrzebowali zaś elementów, które wciąż mogły odróżniać ich od osób „ucywilizowanych”. Jak bowiem pamiętamy, kolonializm jest zjawiskiem działającym w obie strony i kreującym w oczach przedstawicieli centrum klarowny obraz mieszkańca peryferii, który powinien spełniać oczekiwania Europejczyka. Dlatego właśnie turban i bose nogi stawały się istotnymi symbolami zarówno dla jednej, jak i dla drugiej strony. Symbolami, których zarówno centrum, jak i peryferia potrzebowały do wzajemnego funkcjonowania.

Z tego właśnie powodu mieszkający w europejskim domu Kahiga – władca Kyanyi – przyjmował swoich gości w turbanie i z szablą, czyli rekwizytami – jak słusznie zauważył Czekanowski – niezwykle dla Afryki egzotycznymi. Stojący niżej w narzuconej przez kolonizatorów hierarchii Mutahanguara na oficjalnym spotkaniu pokazał się natomiast w europejskim ubraniu i białym kapeluszu – również europejskim – aczkolwiek wykonanym metodą lokalną. Całość uzupełniła część artystyczna, czyli tańce synów afrykańskich wasali, ubranych w białe *kanzu* oraz czerwone fezy wyprodukowane w Czechach<sup>48</sup>. Przedstawiony opis może wydawać się groteskowy. Pokazuje nam jednak, jakie efekty w rzeczywistości niosło sztuczne włączenie do lokalnego systemu kulturowego elementów obcych, co jednak okazywało się dla lokalnych społeczności i ich prawowitych władców sposobem na uratowanie tożsamości i utrzymanie władzy przy poparciu Europejczyków. Jednocześnie, Afrykanie musieli wpisać się w pewien wzorzec wytworzony w świadomości Europejczyków. Pokazy taneczne, gra na bębnach i praktykowanie wybranych zwyczajów w lokalnych strojach były więc realizacją tego obrazu ku uciesze europejskich wizytatorów. Przedstawiony przez Czekanowskiego opis wskazuje na to, że na obcych i niepoznanych jeszcze dostatecznie mieszkańców Afryki przenoszone były schematy z lepiej

---

<sup>47</sup>Turban indyjskiego policjanta może sugerować także wpływy arabskie – incydent ma miejsce w pobliżu Mombasy, ówczesnej stolicy Brytyjskiej Afryki Wschodniej, natomiast do 1895 r. miasto należało do sultana Zanzibaru. Kwestia ta wymaga jednak odrębnych rozważań, które wychodzą poza ramy mojego artykułu.

<sup>48</sup>Por. tamże, s. 127–129.

poznanych i podporządkowanych kultur orientalnych, co wyrażało się m.in. właśnie w stroju – oczywiście teza ta wymaga jednak odrębnych rozważań.

Najwyższa pora przyrzeć się zaznaczonym przeze mnie w tytule tekstu atrybutom, czyli whisky oraz smokingowi. Są one doskonałym podsumowaniem nie tylko dyskusji nad kwestią kolonializmu w Afryce, ale również i samych dzienników Czekanowskiego. „Whisky-soda” jest bowiem jednym z najczęściej powtarzających się na kartach dzienników zwrotów. Prawdę powiedziawszy, whisky z wodą sodową towarzyszyła polskiemu badaczowi przez niemalże całą wyprawę. Drink ten pity jest przez członków ekspedycji i lokalnych urzędników w klubach, na statku, a w terenie wędrowcy raczą się nim w namiotach. Można odnieść wrażenie, że whisky była w trakcie ekspedycji wszechobecna jako niezbędny atrybut podróżników. Namiętnie pijał ją również sam Czekanowski, pomimo iż – jak pisał – drink ten wcale mu nie smakował i przypominał raczej „mikszturę apteczną”<sup>49</sup>. Czy jednak whisky była rzeczywiście wszechobecna? Przyglądając się napojom pitym przez polskiego badacza w trakcie wyprawy, możemy dojść do bardzo ciekawego wniosku. To, co antropolog pił w momencie rozmowy z daną osobą, określa wyraźnie jej status i pochodzenie. W samotności, bądź w kontaktach z ludnością tubylczą Czekanowski najczęściej pijał czarną kawę. W kontaktach z misjonarzami oprócz kawy na stole pojawiała się wino i likier eukaliptusowy. „Whisky-soda” – pomimo iż najczęściej pita i wymieniana w tekście – zarezerwowana była dla białego człowieka, europejskiego urzędnika, kupca, uczonego, reprezentującego europejską cywilizację. „Murzyni” i pozostali „ucywilizowani” mieszkańcy peryferii nie pili tego trunku. Doskonale obrazuje to przykład pochodzącego z Goa De Suzy, który poczęstowany przez antropologa whisky z wodą sodową uradował się bardzo z faktu, iż Polak potraktował go jak prawdziwego Anglika<sup>50</sup>. Whisky staje się więc w relacji Czekanowskiego symbolem europejskiej cywilizacji w afrykańskiej „dziczyn”; rozmowa przy szklaneczce tego napoju pozwalała zmęczonym urzędnikom i badaczom powrócić do cywilizacji. Polak uświadomił sobie, że musi pić whisky również dlatego, że alkohol ten stawał się niezbędnym łącznikiem, przepustką do porozumienia pomiędzy badaczem a pozostałymi Europejczykami w Afryce.

„Whisky-soda” funkcjonuje jako pewien atrybut ułatwiający przedstawicielom centrum zachowanie swojej tożsamości i oddzielenie się od „mniej rozwiniętych” tubylców. Wydaje się, że Czekanowski zupełnie umyślnie wielokrotnie

---

<sup>49</sup> Por. tamże, s. 55.

<sup>50</sup> Por. tenże, *W głąb lasów Aruwimi...*, s. 164–165.

przywoływał nazwę „whisky-soda”, ironicznie podając ją w języku angielskim, jakby chciał podkreślić jego europejskość. W pewnym momencie określił nawet picie whisky „rytualnym, kolonialnym drinkiem”<sup>51</sup>. Co ciekawe, nawiązanie kontaktu z tubylcami okazało się dla Polaka zdecydowanie łatwiejsze i bardziej naturalne. Do rozpoczęcia rozmowy z mieszkańcami Afryki nie potrzebował bowiem „odprawienia” wspomnianego „rytuału”.

Podobnie symboliczną funkcję wydaje się pełnić w dziennikach polskiego uczonego smoking. Nastawiony na prowadzenie badań w terenie Czekanowski musiał bowiem stale przerywać swoją pracę, aby się w niego przebierać, ponieważ był to strój obowiązkowy dla osób przebywających w towarzystwie księcia i pozostałych ważnych osobistości z Europy. Społeczeństwa zdominowane nierzadko przejmowały i włączały do swojego ubioru cechy uroczystego stroju europejskiego, jednak w smokingu występował tylko prawdziwy, cywilizowany Europejczyk, zdecydowanie odróżniający się w ten sposób od tubylców. Wydaje się więc, że Polak z wielką ulgą stwierdził pod koniec pierwszego etapu podróży, iż po raz ostatni w trakcie tej wyprawy zakładał smoking, udając się na planowany obiad z księciem<sup>52</sup>. Dlaczego po raz ostatni? Albowiem Czekanowski był jedynym członkiem ekspedycji, który zdecydował się kontynuować, zakończoną wcześniej niż zamierzano, wyprawę.

Niemiecka ekspedycja miała trwać do 1909 r., ale zakończyła się rok wcześniej. Polski badacz jednak kontynuował swoją pracę samodzielnie, aż do 1909 r. Uzyskanie niezależności było dla Polaka powodem wielkiej radości, nie martwiło go również rozstanie z towarzyszącymi wyprawie. Jak pisał:

Nic jednak nie cieszyło tak, jak odzyskanie samodzielności, którą traciłem przyłączając się do ekspedycji. Nic a nic nie odczuwałem braku swoich kolegów; całkowicie straciłem do nich sentyment, przekonawszy się w Kasindi, że poza Mildbraedem wszyscy myślą już o tym, by jak najrychlej wracać do Europy<sup>53</sup>.

W trakcie rocznej ekspedycji badacz przekonał się, że tak naprawdę uczestnicy wyprawy wzięli w niej udział, gdyż liczyli na własne zyski i awans w piramidzie urzędniczej hierarchii kolonialnej. Trzeba zaznaczyć, że książe Adolf Fryderyk Meklemburski, mianowany później gubernatorem Togo<sup>54</sup>, kładł – jak podkreślał

---

<sup>51</sup> Por. tamże, s. 80.

<sup>52</sup> Por. tamże, s. 107.

<sup>53</sup> Tenże, *Tysiące kilometrów pieszo pod równikiem ...*, s. 18.

<sup>54</sup> Por. M. Czapliński, *Biurokracja niemieckiego imperium kolonialnego ...*, s. 159.



Czekanowski – bardzo duży nacisk na naukowy charakter wyprawy. Co więcej, po latach przeprowadził kolejną wyprawę, w której jednak Polak – ze względu na obowiązki związane z przygotowaniem publikacji – nie mógł już wziąć udziału<sup>55</sup>. Jednak pozostali jej uczestnicy nastawieni byli raczej na wykonanie przykrego obowiązku i jak najszybszy powrót do Europy. Czekanowskiemu ten rok wystarczył, aby zrozumieć słowa życzliwego mu i opiekuńczego profesora von Luschna<sup>56</sup>, który przed wyruszeniem w podróż przestrzegał Polaka, by z młodego i obiecującego naukowca nie przemienił się w podległego księciu karierowicza i dworaka, traktującego wyprawę naukową jako imprezę towarzyską i okazję do zrobienia łatwej kariery<sup>57</sup>. Co najważniejsze jednak, dzięki ekspedycji polski antropolog poznał również siebie i swoją własną kulturę. Kulturę i cywilizację europejską, którą mógł zrozumieć dopiero w zderzeniu ze zdominowaną przez Europę kulturą afrykańską. Pierwszy rok wyprawy był więc niezwykle istotny dla Jana Czekanowskiego. Uświadomił bowiem młodemu badaczowi, iż jeśli chce poznać i zrozumieć obce społeczności, musi wyzwolić się z kliszy myślowych i wyobrażeń narzuconych mu przez jego własną kulturę. Ta nauka pozwoliła Polakowi wytworzyć własną perspektywę badawczą, która ostatecznie uczyniła z niego światowej sławy naukowca.



## Bibliografia

- Bar J., *Afrykański dorobek naukowy Jana Czekanowskiego*, w: *Śladami ekspedycji Jana Czekanowskiego do Afryki Środkowej 1907–1909. Katalog wystawy*, oprac. A. Czekanowska, H. Deręgowska, Instytut Krajów Rozwijających Się, Warszawa 2000.
- Barth F. i in., *Antropologia. Jedna dyscyplina, cztery tradycje: brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska*, tłum. J. Tegnerowicz, WUJ, Kraków 2007.
- Chmielowski B., *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna. Na różne tytuły, iak ná classes podzielona. Mądrym dla Memoryału, idiotom dla Nauki, politykom dla*

<sup>55</sup> Por. J. Czekanowski, *W głąb lasów Aruwimi...*, s. 23–26.

<sup>56</sup> Można mieć jednak pewne wątpliwości co do charakteru i życzliwości von Luschna względem Czekanowskiego. Po zakończeniu wyprawy Polak czekał bowiem proces z profesorem, związany z naruszeniem przez niego praw autorskich materiałów słownikowych, opracowanych przez Czekanowskiego. Źródłem konfliktu była, zdaniem polskiego badacza, niechęć von Luschna do księcia Meklemburskiego oraz nieprzyznanie orderu, którego profesor oczekiwał. Por. tamże, s. 26–27.

<sup>57</sup> Por. J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej...*, s. 36.

- Praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana. Część wtóra*, w drukarni J. K. MCi Colleg: Leop: Societátis Jesu, Lwów 1746.
- Czapliński M., *Biurokracja niemieckiego imperium kolonialnego*, Ossolineum, Wrocław 1985.
- Czekanowski J., *Dziennik podróży afrykańskiej*, oprac. nauk. J. Bar, Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne, Katedra Języków i Kultur Afryki UW, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2014.
- Czekanowski J., *Tysiące kilometrów pieszo pod równikiem 1907–1909*, w: *Ze wspomnień podróżników*, red. B. Olszewicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958.
- Czekanowski J., *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej* red. J. Gajek, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1958 [druk 1959].
- Elias N., *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Zabłudowski, PIW, Warszawa 1980.
- Kieniewicz J., *Od ekspansji do dominacji*, Czytelnik, Warszawa 1986.
- Kieniewicz J., *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Dialog, Warszawa 2003.
- Kosowska E., *Czarni i biali. Biali i czarni. Czego Staś Tarkowski nie dostrzegł po drugiej stronie lustra?*, w: *Wokół „W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwodruku powieści, red. J. Axer, T. Bujnicki, Universitas, Kraków 2012.
- Leśniewski M., *Afryka w epoce Sienkiewicza*, w: *„W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwodruku powieści, red. J. Axer, T. Bujnicki, Universitas, Kraków 2012.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. I, A – F, [nakładem autora], Warszawa 1807.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. I, M – O, [nakładem autora], Warszawa 1809.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. II, P, [nakładem autora], Warszawa 1811.
- Łysik S., *Paweł Schebesta – pionierski badacz Pigmejów (1887–1967)*, „Lud” 1969 (t. 53).
- Najder Z., *O „Listach z Afryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 4 (47).
- Said E.W., *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, PIW, Warszawa 1991.
- Sienkiewicz H., *Listy z Afryki. W dwóch tomach*, t. 2, nakładem „Słowa”, Warszawa 1893.
- Słownik języka polskiego*, t. I, A–G, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów, w drukarni E. Lubowskiego i S-ki, Warszawa 1900.
- Słownik języka polskiego*, t. II, H–M, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, Warszawa 1902.
- Słownik języka polskiego*, t. IV, P–Prozyszcze, red. A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, Warszawa 1908.
- Słownik języka polskiego*, t. VIII, Z–Ż, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, ułożony przez W. Niedźwieckiego, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki, Warszawa 1927.

Zajączkowski A., *Czarna Afryka w oczach Polaków*, w: *Sąsiedzi i inni*, wstęp i red. A. Garlicki, Czytelnik, Warszawa 1978.



## Abstract

**Whiskey and tuxedo as the tools of ethnographer and anthropologist. Jan Czekanowski on his royal highness' service.**

In 1907, a German scientific expedition was held to explore a fairly unknown region of Central Africa. It was also the first non-European expedition of Jan Czekanowski who served as an ethnographer and anthropologist. In my article I want to ponder upon the influences of the expedition on the Polish researcher and the ways in which it shaped his beliefs and research perspective. Another important topic for me is the problem of colonialism, clearly visible and taken note of by Czekanowski in his journals.

Keywords: Jan Czekanowski, colonialism, diaries

## Kamil Kozakowski

Doktorant w Zakładzie Teorii i Historii Kultury Instytutu Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W swojej pracy doktorskiej zajmuje się obrazem Gruzji i Gruzinów w polskiej kulturze.